

SAM NA SCENIE

numer 2/2023

gazeta festiwalowa 20. finału turnieju teatrów jednego aktora

Pojawienie się na jednym festiwalu dwu spektakli opartych na tym samym materiale literackim jest ciekawe dla widza, ale dyskomfortowe dla wykonawców, jeśli wzajemnie się widzieli.

Ta podróż uzależnia: poznajesz niezwykłych ludzi, szalonych jak Ty, opętanych pasją - i wędrujesz z nimi, za każdym razem tworząc nową historię. Chcesz opowiedzieć o tym co ważne i tą ważkością dzielić się z innymi. Chcesz mówić i chcesz, aby Twój głos został wysłuchany.

Wypominki jubileuszowe

Kiedy wiele lat temu spakowałam walizkę i wyruszyłam w „podróż z jednym aktorem” nie przypuszczałam, że ta podróż będzie trwała tak długo.

W czasie tej podróży zatrzymywałam się na różnych stacjach, wysiadałam, poznawałam ludzi, ich historię, miejsca im bliskie, pomieszkowałam z nimi przez jakiś czas i ruszałam dalej, do kolejnego nieodkrytego świata, do kolejnej stacji.

Zdarzało się, że z jednym towarzyszem podróżowałam przez kilka lat po wielu stacjach; z niektórymi wspólna podróż kończyła się na jednym przystanku.

Podróżowałam i poszukiwałam...

Ta podróż uzależnia: poznajesz niezwykłych ludzi, szalonych jak Ty, opętanych pasją - i wędrujesz z nimi, za każdym razem tworząc nową historię. Chcesz opowiadać o tym co ważne i tą ważkością dzielić się z innymi. Chcesz mówić i chcesz, aby Twój głos został wysłuchany.

Szukasz. Czytasz i pytasz co czytają inni ludzie. Analizujesz, piszesz, kreślisz, rozmawiasz, wymieniasz myśli, zadajesz pytania, szukasz odpowiedzi, nie śpisz, nie jesz, oddychasz historią, którą tworzysz, rozmawiasz tekstem tej historii, rozmawiasz z bohaterem opowieści, stajesz się tym bohaterem, jesteście jednym ciałem i jedną duszą. Dajesz się opętać jego sprawie, jego miłości, nienawiści, lękowi lub szczęściu. Czujesz silną i wewnętrzną potrzebę opowiedzenia świata historii o człowieku. O „tym” człowieku. Wiesz, że nie potrzebujesz wielkiej sceny, by chwycić za serce.

Uwalniasz emocje: płaczesz, śmiejesz się, krzyczysz, złościsz, szalejesz, walisz pięściami.

Czujesz radość, ekstazę, niewyobrażalne szczęście.

Pojawiają się też wątpliwości: czy to co robisz ma sens? Czy ktoś to usłyszy? Czy opowiadana historia kogoś zainteresuje? Czy w ogóle powinnaś to robić?

Niepokój.

Proces twórczy, który nie ma końca.

Nie poddajesz się.

Jesteś wyczerpana psychicznie i fizycznie, ale to nic, bo wiesz, że ten stan jest Tobie potrzebny, bez niego nie żyjesz w pełni, nie oddychasz prawidłowo, nie funkcjonujesz dobrze.

Czujesz się szczęśliwa, spełniona i wolna.

Chcesz podzielić się swoją energią i emocjonalnością z innymi. Pragniesz spotkać



się z ludźmi, którzy podobnie jak Ty są opętani przez teatr, podobnie jak Ty odczuwają i odbierają sztukę.

Szukasz takich „wariatów” i ich znajdujesz.

W Słupsku.

Odnajdujesz miasto na mapie. Blisko mo-

rza, które kochasz, i już jest dobrze. Wiesz, że chcesz tam być.

Udaje się. Jesteś. Wchodzisz do miejsca, w którym nigdy nie byłaś i czujesz od razu powiew ciepła, które zostaje z Tobą przez następne kilkanaście lat. Spotykasz ludzi, którzy stają się Twoimi przyjaciółmi i tęsknisz do nich po wyjeździe.

Czujesz, że jest to miejsce do którego będziesz chciała wracać.

I wracasz.

Wracasz, jako reżyser ze swoim „dziełem”, pełna obaw o to, jak zostanie odebrane.

Wracasz, jako widz, który, z wypiekami na twarzy, chłonie wszystkie niezwykle spektakle.

Wracasz, jako juror, któremu powierzono ważne zadanie uważności oglądania i podzielenia się swoimi refleksjami.

Wracasz, jako reżyser koncertu galowego - ogromnego wyzwania, ale też najpiękniejszej przygody życia: który reżyser nie marzy o pracy z szesnastoma najlepszymi aktorami, pełnymi pasji, wrażliwości i wielkiego talentu, jednocześnie?

Wracasz, bo chcesz tutaj być. Bo tutaj czujesz się, jak w domu, pełnym dobrych zapachów, smaków, subtelności, ciepła, niepowtarzalnej atmosfery, wrażliwości i miłości.

Wracasz do ludzi, którzy przyjęli Ciebie do swojej rodziny i pozwolili Tobie tutaj pomieszkać.

Wracasz do przyjaciół i chcesz aby nadal opowiadali swoją własną, wyjątkową i niepowtarzalną historię.

Niech ten piękny spektakl - Sam na scenie – nie kończy się nigdy...

Dziękuję.

Małgośka Paszkier-Wojcieszonek

Niespełnienie

„Matkę” Stanisława Ignacego Witkiewicza na deskach Teatru Rondo oglądaliśmy nie raz, gdyż Słupsk poniekąd Witkacym stoi. Bo to właśnie w naszym mieście odbywa się od 25 lat Międzynarodowy Konkurs Interpretacji Dzieł S.I. Witkiewicza pt. „Witkacy pod strzechy”. I to właśnie w naszym

Joanna Zaremba „Matka” na podstawie dramatu Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. „Matka - Niesmaczna sztuka w dwóch aktach z epilogiem” reżyseria Agata Andrzejewska

mieście mamy największy na świecie zbiór jego prac. Jesteśmy więc z Witkacym zapoznani.

Drugiego dnia „Sam na scenie” zobaczy-



fot. Marharyta Chemych

liśmy monodram na podstawie sztuki Witkacego pt. „Matka - Niesmaczna sztuka w dwóch aktach z epilogiem” w wykonaniu Joanny Zaremby. Czy młoda aktorka poradziła sobie z tym niełatwym tekstem? Zdecydowanie tak. Była na scenie ekspresyjna i dramatyczna. Roztoczyła przed widzami obraz toksycznego związku między matką a synem, czyli zubożałą baronówną Janiną Węgorzewską (z domu Obrock – przez „ck”) i Leonem, wizjonerem, który chce zbawić świat i poszukuje na to „lekarstwa”, tracąc pieniądze ciężko zarobione przez rodzicielkę. Matka kocha i nienawidzi swego syna jednocześnie, ale niewątpliwie jest on najważniejszą postacią w jej życiu.

Drugą historią, która wyraźnie wybrzmiała podczas monodramu Joanny Zaremby, to historia samej baronówny, jako kobiety.

Kiedys – jak mówi – była piękna, nieźle grała i malowała, i nowele pisała, a teraz co – zadaje sobie pytanie. Niespełnienie, niezrealizowane marzenia i ambicje jej pozostały. I syn-pijawka. Wszystko to prowadzi ją do uzależnień, którym oddaje się z przyjemnością, bo tylko pod wpływem alkoholu, czy narkotyków jest w stanie znieść swoją sytuację.

Zaremba nieźle poprowadziła swój monolog, nie tracąc tempa opowieści, modelując głos odpowiednio do sceny. Wybrzmiało w spektaklu wiele emocji: wściekłość, gniew, rozczarowanie, ale też tęsknota i miłość. Może będziemy mieli jeszcze okazję zobaczyć ją w tym spektaklu podczas kolejnego konkursu „Witkacy pod strzechy”.

Joanna Jusianiec

OMÓWIONO

Jan Zdziarski

1. Bardzo piękne wejście w przedstawienie, które otwierało wyobraźnię.

2. Jest troszkę niezgodności między rytmami słowa, a rytmami ciała.

3. Spektakl, który się ogląda, pani się słucha.

4. Czy bym drugi raz obejrzał? Pewnie tak.

Jolanta Krawczykiewicz

1. My tu w Rondzie znamy „Matkę” prawie na pamięć.

2. Propozycja i dramaturgiczna i relacje Leona i matki udało się pani uchwycić.

3. Dziękuję, wierzę pani i kłaniam się za to.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Wchodzi i jest. Pani ma przepiękne wejście i przepiękne zejście.

2. Od początku do końca ma pani zbudowaną historię i postać.

3. Jeśli można jeszcze nad czymś pracować to nad momentem z narkotykami.

Tomasz Miłkowski

1. Wejście i zejście stworzyło napięcie.

2. Podobało mi się, że była tu ucieczka od tradycji włóczkowej.

3. Chwył ziemniaczany stworzył partyturę tego spektaklu. Ukłon za inteligentną strukturę spektaklu

Jurorzy SNS

Tomasz Miłkowski - dziennikarz, krytyk teatralny i literacki, redaktor czasopism, doktor nauk humanistycznych, autor i redaktor kilkudziesięciu książek o teatrze i literaturze, m.in. „Szkolnego słownika teatralnego” (2000), monografii „Teatr Siemion” (2009), „Teatr Norwida” (2013), „Zakochany pielgrzym. Samogry Bogusława Kierca” (2014), „166 monodramów” (2016). Wiceprezes honorowy Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IACT) i przewodniczący jego polskiej sekcji (od roku 2000).

O monodramie:

Monodram to jedno krótkie, mocne słowo – używam tego terminu, aby określić ogół form wykorzystywanych w teatrze



jednego aktora. Uznałem, że to nie tylko poręczna nazwa, bo krótka, ale także nacechowana znaczeniowo: informuje jednocześnie, że mamy do czynienia z solowym działaniem aktorskim („mono”), nacechowanym i zbudowanym dramaturgicznie (częstka „dram”). Nie idzie więc o sytuację, w której aktor pozostaje sam na scenie, ale jego obecność nie wiąże się ze strukturą dramatyczną – tak więc nie wchodzi w rachubę: koncert, recital, popis akrobatyczny czy monolog złożony z serii dowcipów. W takim ujęciu monodram to niemal synonim teatru jednego aktora.

Co się stało z naszą klasą...

Pojawienie się na jednym festiwalu dwu spektakli opartych na tym samym materiale literackim jest ciekawe dla widza, ale dyskomfortowe dla wykonawców, jeśli wzajemnie się widzieli. W tym roku spotkaliśmy się z taką sytuacją przy „Naszej klasie” Słobodzianka, którą w czwartek grała Milena

Arkadiusz Jaskulski „KAC”

na podstawie dramatu Tadeusz Słobodzianka

„Nasza klasa”

scenariusz i reżyseria Arkadiusz Jaskulski

Uznańska, a w piątek Arkadiusz Jaskulski. Jakby się umówili, co oczywiście jest niemożliwe, bo się nie poznali, bo Milena skończyła mniej więcej tam, gdzie Arkadiusz zaczął. I takie złożenie było nawet ciekawe, trochę jak drugi odcinek serialu. Porównań oczywiście nie będzie.

Nie było to moje pierwsze z Arkadiuszem spotkanie, znam go jako monodramistę, reżysera, wywodzącego ze słowa. I ze spotkań na spotkanie cieszę się coraz bardziej, bo widzę, jak zmienia się i rozwija aktorsko, co u człowieka dojrzałego bywa czasem trudne. Wymaga przecież pewnej skromności i pokory, którą na szczęście Arkadiusz w sobie znalazł. Widać pracę aktorską, koncepcyjną, twórczą.

W tym roku przyjechał z monodramem opartym o współczesny, dobry literacko materiał. Tadeusz Słobodzianek pisze dla teatru od lat, a „Nasza klasa” jest chyba



fol. Patrycja Szewczyk

najbardziej utytułowanym i najbardziej znanym jego utworem. Moim zdaniem to zasłużony nimb, bo autor pokazuje w nim pełnię swojego kunsztu literackiego, mierząc się z bardzo trudnym tematem stosunków polsko-żydowskich od drugiego dziesięciolecia XX w., przez getto ławkowe, wojnę światową po czasy współczesne. Arkadiusz wybrał fragment dziejący się tuż po I wojnie światowej.

Możnaby się spodziewać, że znów będziemy dotykać trudnych relacji kohabitacji dwóch narodów, a oto wchodzi na scenę facet z walizką i zaczyna opowiadać o tym jak Polacy i Żydzi witali nadejście komunizmu i proletariacką walkę, jak głównego bohatera aresztują Sowietci, jak go torturują, jak bierze on na siebie ich zwierzęcą furię, by

nie wydać kolegów z założonej z nimi tajnej organizacji zbrojnej „Orzeł Biały”. A wydał go Żyd – Jakub Kac (choć mam wrażenie, że jednak Katz). Cóż więc łatwiejszego niż zemścić się na podłym „parchu” po wylizaniu ran więzienia. Wypiwszy z kolegami kilka piw, dopadają Kaca i to właśnie Heniek – nasz bohater – dokonuje ostatecznego ciosu.

Spektakl Arkadiusza opowiada też o prawdziwej przyjaźni, o byciu zawsze „za sobą”, o wspieraniu się, o towarzyszeniu najbliższemu, bliższemu chyba niż brat, przyjacielowi w umieraniu. Bardzo wzruszająca jest

scena, w której główny bohater opowiada, jak asystował swemu przyjacielowi w przechodzeniu na drugą stronę Styksu, jak cierpiał z tego powodu, bo przecież byli jak dwie połówki jabłka, jak był dumny z tego, że to Rysiek, jego przyjaciel, człowiek bez zarzutu, wierny, lojalny, był z nim kiedy odbierał wendettę, o tym jak bardzo mu ufał. To były bardzo prawdziwe, autentycznie wzruszające sceny.

Rysiek umarł, a w jego dłoni została kartka „to ja cię wydałem. Wybacz. Rysiek”.

Gustaw Puchała

Zaślubiny z pięknem

Opowieść sceniczna Julii Eisenbardt nie powinna zadziałać na mnie wcale. Na wirusa sentymentu i tkliwości jestem zaszczepiony dokumentnie. Proste historie nie przebijają się przez moje lodowate serce. Powinien więc ten spektakl pójść na zmarowanie, lecz zaprawdę powiadam Wam

Julia Eisenbardt „Co by się nie pomarnowało”
spektakl autorski
scenariusz Paweł Sroka, Julia Eisenbardt,
reżyseria Paweł Sroka



nie poszedł. Któryś już raz muszę stwierdzić, trochę wbrew sobie, że nie ważne na czym się buduje ale by robić to pięknie.

Opowieść Julii poznałem zanim ją zobaczyłem. Historia życia jej prababki to dla mnie prawie że przepisany los mojej babci. Los całego pokolenia prostych, wiejskich dzieci, których wojna wyrwa z domowego bezpieczeństwa. Oddzielonych siłą od rodziny. Wywiezionych na roboty przymusowe. Jednak zachowujących niezwykłą siłę i pogodę ducha, aby przetrwać i żyć. Odnaleźć bliskich i wrócić do zgliszcz Ojcowizny. Założyć nowy dom, wśród powojennej zawie-

ruchy, dorastać i budować własną rodzinę.

Jak już wspominałem na tym prostym fundamencie narracyjnym twórcy monodramu zbudowali spektakl prześliczny. Piękny wizualnie i zjawiskowy w warstwie melodycznej. Jestem oczarowany muzycznością

Julii, jej przenikliwym, ciepłym i energetycznym młodzieńczym głosem. Jej obecność na scenie ma dla mnie efekt hipnotyzujący. Szczera prostota jej gry w połączeniu z niezwykłą plastycznością i zdolnością do płynnej wręcz błyskawicznej metamorfozy uwodzi widza i czaruje w najwdzięczniejszy ze sposobów.

Monodram zbudowany na planie cyklu życia. Rozpoczyna się i kończy przywołaniem zmarłych bliskich. Można to odczytać, jako kłamrę spinającą naturalny rytm narodzin i śmierci, którego osnową jest pamięć o krewnych. Duchy przodków nie odchodzą w niebyt, są zawsze niedaleko, ich obecność jest osobiwa ale realna i odczuwalna. Życie trwa. Ludzie kochają się, rodzą się dzieci. Razem pokonują trudności, wiodą żywot daleki od sielanki, ale szczerzy wobec siebie, ufny w Boga i rodzinę. Nawet zło staje się elementem cyklu, w którym nieprawość pokonana zostaje przez wszech-

ogarniającą siłę życia i ludzkiej miłości. To jedynie najogólniejsze ze znaczeń, jakie znalazłem dla siebie w spektaklu „Co by się nie pomarnowało”. Każdy znajdzie w nim na pewno swoją własną ścieżkę, bo tak działają piękne i mądre przedstawienia, że można, trzeba i chce się oglądać je wielokrotnie. I ten monodram oglądać się po prostu pragnie.

Autor tych słów to ateista przepadły, uczulony trwale na chłopską religijność, niezdolny do wiary w duchy, duszę i duchowość inną niż literacka. Obcy mu jest sentymentalizm, afektywność, przesadna wrażliwość. Jednakże powiadam Wam, całą swą duszą, w którą nie wierzę, przyjmuję monodram Julki Eisenbardt i tulę go do serca, jak ciepły chleb przeżegnany nożem przez moją babcię Helenkę.

Maciej Swornowski

OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. To chyba jedyny spektakl, którego zazdrościłam, w dobrym znaczeniu tego słowa.

2. Byłam bliska wzruszenia, dziękuję bardzo.

Tomasz Miłkowski

1. Postać wymusza sympatię, nie ma mowy, żeby było inaczej.

2. Bardzo poważne przedstawienie i bardzo ważne.

Jan Zdziarski

1. Co mnie ujęło? Śmiałe sięgnięcie po twórczość ludową, po przestrzeń magii, odwołania do czegoś, co bardzo dawno

odeszło, a było nieprawdopodobnie ważnym elementem życia wiejskiego.

2. Piękny śpiew.

3. Niebywała umiejętność prowadzenia dialogu.

4. Znakomity pomysł z drzwiami, który otwierał nam światy.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Fantastycznie przepływasz w rolach.

2. Spektakl jest syntezą aktorstwa i reżyserii.

3. Na niuansach, drobnych elementach, pięknych smakach zbudowaliście ten spektakl.

W tych zaroślach, w tej kukurydzy

O tym, w jakich czasach przyszło nam obecnie żyć, nie trzeba dużo opowiadać. My to wiemy, Wy to wiecie, zwierzęta to wiedzą i nawet dziki to wiedzą. Wiedzą, że nic tak nie łączy, jak wspólny wróg. A nim może zostać dziś każdy. Czyhający na granicach uchodźcy z Syrii, gotowi do rzużenia się na nasz hojny socjal. Osoby reprezentujące środowiska LGBT+, szturmujący żłobki, szkoły i przedszkola. No i zło najgorsze z najgorszych – kobiety, które chcą się

kształcić, pracować i robić karierę. A rodzic nie ma komu.

Skąd taka potrzeba wojowania z kobietami? Czy to sięgająca po rajske jabłko Ewa wydała na nie wyrok? A może to ichnie dążenie do równouprawnienia i niezależności wprawia we wściekłość naczelnych bigotów? Odpowiedzi na to pytanie poszukuje wiele współczesnych autorek, wśród których wyróżnić można Malinę Prześlugę. Pisarkę uniwersalną, z powodzeniem trafiającą zarówno na księgarskie półki,



fol. Marharyta Chemych

jak i teatralne sceny. Czytana przez dzieci i dorosłych. Będącą zręczną kronikarką dzisiejszych obyczajów i jednocześnie wrrr... kobietą.

To właśnie na kanwie jej dramatu „Kobieta i życie” zrodził się monodram „Ona” w wykonaniu Karoliny Pożogi. Bezimienna bohaterka rozprawia się w nim z tematyką kobiecej cielesności, uczuciem zniewolenia,

brakiem zrozumienia i doświadczaniem przemocy. Przeciwstawia się roli, w której chcieliby obsadzić ją przedstawiciele środowisk konserwatywnych. Czuć, że Karolina swoją emocjonalną grą doskonale rozumie istotę problemu, z którym się mierzy

Karolina Pożoga „Ona”
na podstawie dramatu „Kobieta i życie” Maliny Prześlugi
scenariusz Alicja Wróbel, Karolina Pożoga,
reżyseria i scenografia Alicja Wróbel

na scenie. Podchodzi do tematu z należytą powagą, by w odpowiednim momencie ukłuć igłą szyderstwa. I gdy już wydaje się, że „zaśpiewana” na żywo piosenka o defloracji puentuje monodram Karoliny, pojawia się On. Cały na biało. Nie przedstawia się, więc nazwijmy go umownie Panem Przemkiem.

Pan Przemek w swej słynnej tyradzie z 2019 roku prawi o roli kobiety w rodzinie. Roli powierzanej przez samego Boga, której, o dziwo, nie chcą dźwigać na swych wątłych barkach. Zamiast prokreacji wybierają karierę, naukę, pracę i trwają w tym do trzydziestki, tracąc najbardziej płodne lata. Zaprawdę mądrze prawi, ale jak mówi stare porzekadło – rozum nie piwo, trudno go wlać w kogo.

Krzysztof Przygoda

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Twoja opowieść najbardziej zaczyna mi się podobać, gdy wprowadzasz ironię.

2. Trzeba jeszcze poszukać myśli, która poprowadzi Twoją wypowiedź jako jedną spójną rzecz.

Jolanta Krawczykiwicz

1. Dziękuję za odwagę i przywalenie.

2. Scena z płaszczem formalnie robiąca wrażenie, zagrała na mnie.

3. To było nierówne, posiekane.

cyklu jest też określony porządek, etapy następują kolejno po sobie, a wszyscy widzimy, że to jest dobre. Jednym z takich etapów jest młodość, która ma swoje prawa – przekonanie o nieśmiertelności, o tym, że świat leży u jej stóp, o wybitności, o wyjąt-

kowości; przekonanie, że to ona – młodość – odkrywa przed wszystkimi nowy świat, a nade wszystko, że ten świat naprawi. Prawem młodości jest też popełniać błędy, mylić się, podejmować nietrafione decyzje, sparzyć.

Monika Adamczyk „Christiana”
wg tekstu Kai Herman, Horsta Reick pt. „My dzieci z dworca ZOO”
inscenizacja Monika Adamczyk

Książki też mają swój czas, niektóre z nich trzeba przeczytać będąc nastolatkiem, bo przeczytane w dorosłości są banałem, na inne trzeba być gotowym, sięga się po nie w dorosłości. Takich błędów popełniłem w życiu kilka – „Buszującego w zbożu” przeczytałem za późno, „Wyznania chińskiej kurtyzany” za wcześnie. Monika na szczęście po „My dzieci z dworca ZOO” sięgnęła w odpowiednim czasie, na początku liceum, czyli właśnie w tym czasie, kiedy człowiek eksploruje świat – pierwsze piwo, pierwszy papieros, pierwsze miłości. Czasem też pierwsze próby z narkotykami. W tym czasie przeczytanie wspomnień Christiane F. jest dobrym pomysłem. Zapis wspomnień młodej narkomanki ukazał się na niemieckim rynku wydawniczym pod koniec lat 70. (sic!), w Polsce w 1984 roku (czyżby symbol?), czyli tak dawno, że chyba tylko Naczelnny może pamiętać ten czas, ale nie jest to pewne.

Pierwszy monodram jest często wynikiem silnej, organicznej, niepokonywalnej siły pchającej młodego człowieka na scenę. Jako widzowie, jurorzy, krytycy, oczekujemy, że będzie on wynikiem przemyśleń, doświadczeń, przeczytanych książek, obejrzanych filmów. I wiecie – powinniśmy się walnąć patelnią w głowę, bo to jak słynne oczekiwania pracodawców – wiek do 25 lat, 15 lat doświadczenia w zawodzie.

Monika Adamczyk zaczyna dopiero pracę sceniczną – jak wszyscy wiemy składa się na nią nie tylko techniczne wyjście na sce-



fol. Patrycja Szewczyk

nę i odtworzenie sekwencji ruchów i słów, ale przede wszystkim praca z sobą, rozpoznanie własnego ciała, powierzchowne chociaż poznanie emocji, praca intelektualna, duchowa, w końcu proces twórczy, który jest wynikiem złożenia wszystkich wcześniejszych etapów. Spektakl Moniki był świadectwem przebycia pierwszego etapu drogi, na którą weszła i jako taki był świetny, bo w tym spektaklu nie zgadzało się nic.

Tekst, który ma ponad 45 lat, a dotyczy spraw bieżących jest już nieaktualny – dzisiaj bierze się Xanax – marki zastąpiło euro, jest Internet. Nie zgadza się ruch sceniczny, który jest raczej organiczną potrzebą aktorki niż wynika z postaci, nie zgadza się dykcja, głos, długi scenariuszowe, wykorzystanie rekwizytów, muzyka, brakowało reżyserii, albo chociaż spojrzenia z boku. Nie zgadza się nic, prawie nic. Bo zgadza się to, co najważniejsze – prawda, Jej – Moniki – prawda.

Bardzo się cieszę, że ten spektakl zobaczyłem, bo za to właśnie kocham młodych ludzi, za ten głód tworzenia, robienia, wychodzenia na scenę, eksperymentowania,

poszukiwania. I dla mnie najważniejsze w tym monodramie było właśnie to, że powstał, że był nieudany, że pokazał Monice, w którym kierunku iść, a w którym nie, pozwolił jej sprawdzić swoje siły, możliwości, a przede wszystkim zrealizować siebie. Bo jest w czym rzeźbić, Monika jest świetnym materiałem na to, żeby za rok, dwa, pięć

zrobić dojrzały monodram i z rozrzwinięciem wspominać swój młodzieńczy debiut. A kto nie miał takiego monodramu niech pierwszy rzuci krzesłem! Ja rzucę.

Gustaw Puchała

OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Jedyna scena, która mi się podobała w tym spektaklu to scena z igłą zrobioną z bandaży.

2. Nie uwierzyłam w to, co się zadziało na scenie. Dosłowności było za dużo.

Tomasz Miłkowski

1. Muszę wyznać że skruchałam, że się rozczarowałam tym spektaklem.

2. W teatrze szukamy skrótu, metafory.

3. Temat jest bardzo ważny.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Wybrałaś ważny temat. To cały czas jest niestety aktualne.

2. Masz w sobie taką delikatność, taki rodzaj niewinności, że trudno jest uwierzyć w ten haj, który prezentujesz na scenie.

3. Dziękuję, że chciałaś nam o tym opowiedzieć.

Jan Zdziarski

1. Zastanowiłbym się nad konstrukcją scenariusza.

2. Popraw artykulację.

3. Zrobisz z tego dobre przedstawienie, w to wierzę.

Droga do marzeń

Jest świat. W jego centrum jest rondo. Wiruje, wciąga, nie pozwala odejść, rozkochuje w sobie. Rondo to ciągle powtórzenia, tak w muzyce, na jezdni, w życiu. Mamy to szczęście, że w podróży naszego życia wjechaliśmy na to rondo i nie wiem jak Wy, ale ja nie zamierzam z niego zjeżdżać.

Tym rondem jest oczywiście Ośrodek Teatralny Rondo w Słupsku, ale to nie miejsce tworzy ludzi tylko ludzie tworzą miejsce. Miejsce, w którym spełnia się marzenia, w którym można bezpiecznie próbować swoich sił, miejsce, do którego chętnie się wraca. Chętnie wraca tutaj Mateusz Nowak. Na Sam na scenie przyjechał pierwszy raz szesnaście lat temu, z daleka, bo z Lublina, jako reżyser spektaklu swojej podopiecznej. Jak mówi, pokochał to miejsce i postanowił, że będzie do tych ludzi wracał. Bo jak nie wracać do Katarzyny Sygítowicz-Sierosławskiej, która stała się dla niego mentorką w poszukiwaniu drogi do spełnienia marzenia, którym była praca ze Stanisławem Miedziewskim. Bo jak nie wracać do czułego uśmiechu, serdecznego uścisku i ciepła spojrzenia Jolanty Krawczykiewicz życzliwie kibicującej mu w rozpoczynającej się wtedy podróży wokół Ronda.

W pułapkę ciągłego powracania wpadają też inni marzyciele, że wspomnę choćby byłego wiceprezydenta Ryszarda Kwiatkowskiego, który od samego początku Sam na scenie z fascynacją obserwuje realizujące się tutaj wyzwania artystyczne. Mówił mi prezydent, że od zawsze starał się zachęcać słupszczyzan do wejścia w Rondo. Trudno jednak być prorokiem we własnym kraju. Bez wahania natomiast weszli w Rondo Michał Studziński i Martyna Szabat. Pokochali to miejsce, pokochali tych ludzi, w końcu pokochali wspólne od dziesięciu lat powroty, chociaż Michał krąży po rondzie już szesnasty rok.

Od Ronda zaczyna się wiele dróg. Mateusz wspominał, że to tutaj otworzyły się dla niego drzwi do Wrocławia, Torunia, Warszawy, do Polski, do Europy, do Świata. Artystyczne podróżowanie po tych drogach sprowadziło go na 20. Sam na scenie, jako mistrza. Zobaczyliśmy spektakl w reżyserii Stanisława Miedziewskiego, czy raczej próbę otwarcia do tego spektaklu, który jest dziesiątym powrotem Mateusza do Ronda, a jednocześnie otwarciem czwartej wspólnej drogi duetu Nowak-Miedziewski.

Kiedy to czytacie, jesteście już w drodze do domu, bo skończył się 20. jubileuszowy

Sam na scenie. Długo można by wyliczać tych, którzy mieli w tym roku swój jubileusz, ale moim zdaniem było to święto wszystkich Ludzi Ronda. Dla Mateusza Teatr Rondo

w Słupsku to „miejsce o niepowtarzalnej atmosferze, w którym spełniają się marzenia”. I tego Nam wszystkim życzę.

Nicola Łazarów

Smok

DDA. Trzy niepozorne litery rozwijające się w nazwę syndromu bardzo często kładącego się cieniem na całym życiu. Dorosłe Dziecko Alkoholików. Określenie to stosowane jest wobec osób, które wychowywały się w domu, w którym przynajmniej jedno z rodziców jest uzależnione od alkoholu. Niewłaściwa socjalizacja ludzi dotkniętych syndromem DDA przekłada się na nieumie-

Wiktorii Skowron „wychowana” na motywach powieści Marty Dzido pt. „Matrioszka” scenariusz, reżyseria Dominika Migoń-Madura, scenografia Wiktorii Skowron, muzyka Piotr Madura

jętność pełnienia ról społecznych, niskie poczucie własnej wartości i samooceny, co wiąże się z poczuciem niższości i odręczenia. Do symptomów DDA zalicza się również nerwicę, depresję, nadkontrolę, dążenie do perfekcjonizmu, zachowania autodestrukcyjne, skłonność do popadania w uzależnienia i wiele innych.

Nie będzie więc nadużyciem stwierdzenie, że problem DDA jest poważny i należy o nim rozmawiać. Język teatru wydaje się być do tego celu wyjątkowo dobry, a sposób ujęcia problemu w spektaklu „wychowana” Wiktorii Skowron, w reżyserii Dominiki Migoń-Madury, przypadł mi do gustu, jak mało który. Postać, kreowana przez Wiktorię nie udaje, że jest dzieckiem choć plecie swoją opowieść delikatnie i w bajkowy sposób. I tak, jak dziecko rozwija swoją wiedzę o świecie, tak wraz z kolejnymi taktami przedstawienia bohaterka coraz wyraźniej widzi i rozumie narastającą patologię picia i rozpadu swojej rodziny.



Siła „wychowanej” tkwi w świetnym połączeniu ciężaru podjętego tematu z lekkością prowadzenia opowieści. Powstały w ten sposób dysonans, pogłębiony do tego zwodniczą, radosną muzyką, świetnie ogranyymi rekwizytami oraz plastycznością aktorki powoduje, że przeżywany przez bohaterkę koszmar rezonuje w widzach mocniej. Powinienem jeszcze wspomnieć o bardzo dobrej scenie z matrioszkami, modlitwy do matki (choć może grana bardziej przodem do publiki byłaby lepsza), świetnym wydobywaniu podszytego tragedią humoru, pięknych metaforach i zabawy słowem - „to się piło, tanto się piło, topiło się”. No i choroba – mój nowy ulubiony neologizm.

Pisząc te słowa siedzę w rondowej kawiarence, na stoliku obok stoi wiklinowy kosz pełen pięknych, pachnących i soczystych jabłek (jest godzina 19.20 – Kasia Boroń właśnie wzięła jedno), stąd może to skojarzenie: „wychowana” jest dla mnie właśnie takim jabłkiem dzisiejszego festiwalowego dnia. Tylko idealnie byłoby, gdyby nie zostawiła czasem pomiędzy zębami skórki w po-

staci nieprecyzyjnej artykulacji, czy też deko zbyt dużej naiwności postaci.

Siedząc na widowni zacząłem się zastanawiać, jak można wyrwać się z takiego błędnego koła krzywdy i uzależnienia. I jestem niezmiernie wdzięczny autorkom monodramu, że dały mi na to piękną receptę, którą postaram się przytoczyć: „Księżniczka spokojnie dożyła w wieży starości i odkryła, że

nigdy nie było żadnego smoka. W każdej chwili mogła odejść”.

Dlatego nie bójmy się rozmawiać, dzielić swoimi problemami, bo te duchy, strachy, pętle i smoki, jeśli są, mogą być łatwiejsze do pokonania. Zostało mi jeszcze tylko jedno. Dziękuję.

Michał Studziński

OMÓWIONO

Jolanta Krawczykiewicz

1. Byłam pod wrażeniem i dziękuję, że mogłam obejrzeć jeszcze raz i na żywo.

2. Spuszcza pani powietrze z widzów po trudnych tematach.

Jan Zdziarski

1. Fantastyczną robotę widać pani reżyserki.

2. Forma zdecydowała o jego jakości, pozwoliła zbudować mikro świat opowiadający o wszechświecie życiowym.

3. Środki były bardzo bogate, pomimo, że małe.

4. Mnie to się bardzo podobało.

Katarzyna Flader-Rzeszowska

1. Bardzo podobają mi się formalne rozwiązania.

2. Nie bójmy się smoków.

Tomasz Miłkowski

1. Oglądałem ten spektakl jak surykatka.

2. Działo się mnóstwo rzeczy ciekawych.

3. Był to spektakl, który mną zafascynował. Stałem się jego ofiarą.

4. Pani mówiąc o rzeczach smutnych daje tę szczelinę, daje szansę.

Naczelne wspominki

Jest tajemnicą poliszynela, głównie za tą przyczyną, że sam o wszystkim rozpowiadam, iż w trakcie, niezwykle zaszczytnej pracy w gazecie festiwalowej przygód miałem bez liku. Naturalnie planuje wydać w związku z tym wielotomowe wspomnienia, lecz zanim to nastąpi, pozwolę sobie z racji 20. jubileuszu Sam na scenie, zapoznać Państwa z wybranymi epizodami moich peregrynacji redaktorskich.

Odwiedziłem miejsc wiele. Dwa dni pełne spędziłem w garderobie słupskiej filharmonii otoczonymi niepranymi elementami bielizny płci obojga, gdzie pisać musiałem do lustra, przez co twarz swoją pamiętam aż nadto. Zwiedziłem też wszystkie graciarnie w tym budynku, w tym jakąś kanciapę okrutną zwaną dla niepoznaki garderobą sceny małej. Przygód tam miałem wiele, wszystkich nie spiszę, choć nadmienię tylko, że na korytarzu spałem kurzem z wykładziny dawnej otulony, a raz widziałem, jak Nowak Mateusz lakierem do włosów w twarz sobie prysnął i nawet się cieszył z tego.

Noc całą spędziłem w pokoju instruktor-skim budynku prawnego Ośrodka Kultury Słupskiego, co to szkołą być miał, a się nie stał i dalej zresztą nie jest. Za jedyne towarzystwo tam miałem zepsute ksero, stół wielki okrągły i Mateusza Nowaka, co lakieru wcześniej zażywszy jeszcze bardziej się niż to ksero popsuł i pod meblem tym owalnym zaległ na długo, kwiląc, jak niemowlę.

Niezliczone wieczory i poranki przedwcześnie spędziłem żem w Rondzie do biurka kierowniczkę dostawiony bokiem. Cuda i strachy były tam wielorakie. Gustawa Puchały zmagania widziałem, by krotocwilę grubą i sprośną o czopku radzieckim uczynić zdołał, co mu tak wyszło, że sam się jeno rechotał, jak głupi. Kompan mój Studziński raz tam jednego w ciemność ruszył odważnie nie bojąc się niczego. Na krzyki nasze nie pomny odpowiedział butnie, że on widzi w nocy, jakoby my w jutrznię. Ostatnie co zobaczył Michał mój drogi to jak go rąbnęły drzwi od garderoby.

Czytelnicy drodzy nie chcę w was zazdrości zbyt powodować lecz wiedźcie, że zdołał niezwykłych potraw skosztować. Jadałem zupy dwudniowe i makarony zimne.

Pilem kawy z kubków cudzych i piwa za pieniądze nieswoje. Wsunąłem w nocy kabanosów paczkę, otrzymaną niezwykłym losu zrządzeniem, gdy się były skończyły parówki na Orlenie.

Wszystkie te ekskursje, przygody i próby mogły być mi darowane lecz **na szczęście nie były** :)

Maciej Swornowski

Jurorzy SNS

Katarzyna Flader-Rzeszowska – teatrolożka, wykładowczyni na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, profesorka w Katedrze Komunikacji Kulturowej i Artystycznej UKSW. Zastępczyni redaktora naczelnego miesięcznika „Teatr”. Jurorka konkursów recytatorskich i festiwali teatrów jednego aktora. Autorka m. in. książek „Wypowiedzieć człowieka. Poezjoteatr Tadeusza Malaka” (Wrocław 2016), „Teatr przeciwko śmierci. Kryptoteologia Tadeusza Kantora” (Warszawa 2015), „Wędrowanie... Jednoosobowy teatr Wiesława Komasy” (Wrocław 2014), „Promieniowanie rapsodyzmu. W kręgu myśli i praktyki teatralnej Mieczysława Kotlarczyka” (Warszawa 2008). Wielokrotna laureatka konkursów recytatorskich i festiwali teatrów jednego aktora. Mama Zosi i Jasia. Miłośniczka psów.



O monodramie:

Mówiąc o jednoosobowej wypowiedzi aktorskiej, zamiast terminu monodram wolę zdecydowanie używać określenia teatr jednego aktora, choć z jego definicją będzie pewnie więcej problemów niż z monodramem. Wybitny teatrolog Patrice Pavis w swoim Słowniku Terminów Teatralnych podał, że teatr jednego aktora to „forma teatru, w której przedstawienia (zwykle krótsze od normalnego spektaklu) oparte są na występie jednego aktora odgrywającego rolę jednej lub kilku postaci. Nazwa jest używana dla podkreślenia inscenizacyjnego charakteru przedstawień, reżyserowanych bądź samodzielnie przez występującego aktora, bądź przez reżysera. To właśnie różni t.j.a. od innego rodzaju występów aktorskich (...), takich jak recital, jednoosobowy skecz itp.” Trochę zaskakuje tak operacyjne potraktowanie tego zjawiska. Jeden aktor gra niezbyt długie przedstawienie, które zostało wyreżyserowane? Czuję niedosyt. Pozwolę więc sobie nie trzymać się ścisłych prawideł definicji i przedstawić moje, może emocjonalne, spojrzenie, ale wynikające z uważnej obserwacji. To, co napiszę, odnosi się oczywiście do większości, a nie wszystkich widzianych przeze mnie spektakli.

Teatr jednoosobowy jest formą, która wyczuwa puls współczesności, widzi i pokazuje palące problemy społeczne, która wymaga pełnego zaangażowania wykonawcy, jego utożsamiania się z bohaterem i z problemem. Trzeba poczuć w sobie potrzebę spotkania z drugim człowiekiem, stworzyć relacje z widzem – stanąć przed nim z niepewnością, pytaniami, wątpliwościami, niedoskonałym ciałem i znaleźć odwagę do rozmowy. Nie ma tu

możliwości dialogowania z partnerami, nie ma chwili na wytchnienie w kulisach. Aktor teatru jednoosobowego ma wsparcie tylko w publiczności, w jej energii, emocjach i skupieniu. Teatr ten jest często skromny w formie, jednak w wyborze repertuarowym – bogaty, ograniczony jedynie wyobraźnią twórcy. Tutaj wystawia się prozę, poezję, listy, reportaże, dzienniki, własne scenariusze, a czasem, ale to najrzadziej – teksty napisane specjalnie dla teatru jednego aktora.

Samotny aktor – tułacz, wędrowca – podróżuje ze swoim teatrem w poszukiwaniu widza, by wyznać mu, co go porusza.

Wieczór mistrzowski

„Sama na scenie... Katarzyna Figura”

sobota 17 czerwca 2023 r. Ośrodek Teatralny Rondo

(obowiązuje rezerwacja miejsc)

Spotkanie oparte będzie o mistrzowską rolę Fedry w spektaklu „Fedra” reż. Grzegorza Wiśniewskiego z wykorzystaniem fragmentów monologów. Spektakl od paru lat gości w repertuarze Teatru Wybrzeże i zdobył ogromne uznanie i wiele nagród na festiwalach teatralnych. Za rolę tytułową Katarzyna Figura otrzymała Grand Prix 60. Kaliskich Spotkań Teatralnych. Aktorka zwyciężyła również w plebiscycie publiczności i otrzymała tytuł NajBogusławskiego Aktora.

Katarzyna Figura

Aktorka filmowa i teatralna, absolwentka warszawskiej PWST. W latach 1984 - 1989 aktorka Teatru Współczesnego, 2006 - 2009 i 2013 - 2016 Teatru Polonia oraz 2006 - 2013 Teatru Dramatycznego w Warszawie. Od 2013 roku w zespole Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Zagrała w filmach m.in. Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Kieślowskiego, Roberta Altmana, Romana Polańskiego, Juliusza Machulskiego, Piotra Szulkinia, Radosława Piwowarskiego, Marka Koterskiego, Ryszarda Brylskiego, Jerzego Stuhra, Janusza Zaorskiego i Filipa Bajona. Uhonorowana m.in. Złotymi Lwami na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej za role w filmach „Ajlawju” reż. Marek Koterski i „Ubu król” reż. Piotr Szulkin, Polską Nagrodą Filmową Orły za główną rolę kobiecą w filmie „Żurek” reż. Ryszard Brylski, Grand Prix 60. Kaliskich Spotkań Teatralnych - Festiwalu Sztuki Aktorskiej za rolę tytułową w tragedii „Fedra” Jeana Racine’a w Teatrze Wybrzeże. W ostatnim czasie aktorka wystąpiła w filmach „Dziewczyny z Dubaju” reż. Maria Sadowska, „Victoria” reż. Karolina Porcari oraz „Chrzyciny” reż. Jakub Skoczeń.



Materiały prasowe Teatru Wybrzeże, autor: Łukasz Ziętek



Rysunek Jerzego Kaszubskiego

Wieczór mistrzowski

„Impromptus. Opus powojenne”

na podstawie „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza

Otwarta próba monodramu w reżyserii Stanisława Miedziewskiego w wykonaniu Mateusza Nowaka.

„Impromptus. Opus powojenne” to sytuacja artystyczna w wykonaniu Mateusza Nowaka i Stanisława Miedziewskiego oparta na poemacie „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Duet Miedziewski-Nowak zrealizował dotychczas trzy monodramy „teatralność”, „Od przodu i od tyłu” oraz „Żertwa”. Spektakle te zostały zagrane blisko 300 razy w Polsce oraz zagranicą, w dwudziestu krajach na czterech kontynentach. Zdobyli za nie ponad 30 nagród, w tym 10 na festiwalach zagranicznych.

Stanisław Miedziewski i Mateusz Nowak po raz pierwszy zapraszają publiczność do swojego laboratorium teatru jednego aktora. Od ostatniej wspólnej premiery minęło siedem lat. Był to okres poszukiwań i namysłu. Podjęta w tym roku praca nad inscenizacją mickiewiczowskiego poematu przeistoczyła się w proces, którego etap zaprezentują słupskiej publiczności. Twórcy mają nadzieję na konfrontację własnego stanu poszukiwań formy nowego spektaklu z oczekiwaniami i energią publiczności. Miedziewski i Nowak deklarują, że w „Panu Tadeuszu” znaleźli to, o czym chcą rozmawiać z widownią. Dlaczego więc nie premiera? „Nie wiem” odpowiadają jednocześnie. „Na pewno nie mamy zakończenia”. Dzieło sztuki nigdy nie może być zakończone? Pytań jest wiele. Czy publiczność przyniesie na nie odpowiedź?



ORGANIZATORZY



PATRONAT



WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



Miasto
Słupsk

PARTNERZY/SPONSORZY



SOSiR
Słupsk



Państwowy
Instytut
Wydawniczy

Witkac
SOFTWARE



TEATR LALKI
TĘCZA



MEDIA

Radio Gdańsk

scena

RADIO
SŁUPSK

TV SŁUPSK

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

REDAKCJA

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Redaktorzy: Joanna Jusianiec, Nicola Łazarów, Krzysztof Przygoda, Gustaw Puchała, Michał Studziński

Fotoreporterzy: Marharyta Chemych, Marika Konat, Ewa Palewska, Patrycja Szewczyk
Kierownik działu foto: Michał Giedrońc

WYDAWCA

Słupski Ośrodek Kultury,
Słupskie Towarzystwo Kultury
Teatralnej Teatr Rondo
ul. M. Niedziałkowskiego 5a,
76-200 Słupsk
rondo@sok.slupsk.pl

ISSN 0265-7821



9 770265 782713